

LUDZKIE PRAWA WIĘŹNIÓW

Istotowym celem kary jest przywrócenie homeostazy naruszonej przestępstwem, czyli zadośćuczynienie, jakie sprawca powinien dać społeczeństwu za wyrządzone zło. [...] Źródłem zaprzeczenia podmiotowości więźnia, instrumentalnego traktowania jego osoby i osobowości, jest narzucanie mu obowiązku poprawy.

1. PRZEDMIOT

Praca ta jest poświęcona zagadnieniu praw więźnia, dla których wyłączną rację stanowi natura istoty ludzkiej. Sprawa chętnie podnoszona w przeszłości i roztrząsana na burzliwej fali epokowych reform penitencjarnych, które przypadły na połowę poprzedniego stulecia, umyka jakoś uwadze współczesnych autorów. Dwa są tego powody.

Po pierwsze. Nauka o więziennictwie rozwijająca się w łonie dyscyplin prawnych została zdominowana przez warstwę normatywną. Niektórzy autorzy posuwają się aż do zanegowania autonomii penitencjarystyki, utożsamiając ją z prawem karnym wykonawczym¹. Ten związek korzystny na etapie zestalania wiedzy wartościująco-normatywnej i tworzenia na jej zrębie systemu postępowania ze skazanymi spowodował następnie zahamowanie rozwoju wiedzy opisowo-wyjaśniającej. Podporządkowany pragmatyzmowi² normatywizm odbija się na zakresie przedmiotowym penitencjarystyki, którego granice zakreślają metodologiczne możliwości prawoznawstwa. „Polityka penitencjarna ze względu na swe nastawienie dotyczy prawidłowego funkcjonowania przepisów i instytucji już obowiązujących, a także norm przyszłościowych [...]. Różnica między obiema dziedzinami [prawem i polityką penitencjarną – M.P.] jest taka, jaka występuje zawsze między dogmatyką a polityką prawa w określonej dyscyplinie”³.

Nic przeto dziwnego, że w tej sytuacji i refleksja nad prawami więźniów została sprowadzona na parter. Sprawa ta jest rozpatrywana w konwencji jurydycznej pod hasłem położenia prawnego skazanych, a więc w płaszczyźnie li tylko prawa pozytywnego i w obrębie jego założeń aksjologicznych.

Po drugie. Uznanie resocjalizacji za cel kary i metodę jej wykonania spowodowało modelowanie statusu prawnego więźniów pod jej dyktando.

¹ S. Lelental, *Prawo karne wykonawcze. Zarys wykładu*, Łódź 1983, s. 20.

² J. Śliwowski, *Kodeks karny wykonawczy. Wykonanie kary pozbawienia wolności*, Warszawa 1970, s. 41.

³ J. Śliwowski, *Prawo i polityka penitencjarna*, Warszawa 1982, s. 22.

Została ona wszak wyniesiona do godności nadrzędnej wartości postępowania wykonawczego, a jednocześnie głównej wartości instrumentalnej wobec interesu społecznego, który uznano za ogniskową kategorię aksjologiczną całego przedsięwzięcia, polityki kryminalnej. Tak więc resocjalizacja stała się zarazem źródłem i uzasadnieniem praw więźnia. Wybór takiej koncepcji stawia je w pozycji instrumentalnej wobec celu, czego dobitnym dowodem jest zasada pierwszeństwa obowiązków przed prawami albo nieco łagodniej formułowana zasada jedności praw i obowiązków. Jednakże w jednym i w drugim przypadku postępy w resocjalizacji (kategoria wybitnie ocenna) stają się korelatem praw więźnia.

Jeśli ośmielamy się zacząć takie podejście, to głównie dlatego, że w ten sposób źródłem praw skazanego staje się racjonalizacja kary, a więc po prostu fikcja intelektualna⁴. Wątpliwe zatem czy na „wartości” tak niepewnej, właściwie zabiegu strategicznym, można opierać konstrukcje praw więźnia, uczynić ją ich racją.

Jesteśmy przekonani o słuszności i możliwości poszukiwania uzasadnień głębszych i bardziej pierwotnych niż racjonalizacja kary oraz interes społeczny, w których płaczą się ze sobą jakieś wyobrażenia o człowieku, postulowane wizje społeczeństwa, racje moralne i pragmatyczne, dobro jednostki i dobro społeczne, interesy władzy i interesy grupowe, indywidualne preferencje oraz często efemeryczne sądy i oceny traktowane jako wyraz opinii publicznej. Interes społeczny jawi się przeto bardziej jako kategoria socjologiczna niż moralna. Łatwo może w niej dojść do głosu nierozum i egoizm większości, może próbować się nią legitymować i zawładnąć. Toteż skłonni jesteśmy kierować myśl raczej w stronę ethosu prawa – mówiąc językiem ks. prof. T. Stycznia. Przyjmujemy za nim, że najgłębsze źródło prawomocności wszelkiej ustawy państwowej pretendującej do tytułu prawa, a nawet jedyna racja jej bytu polega na ochronie podmiotowości człowieka przed niebezpieczeństwem zadania jej gwałtu. Gdy tego nie czyni, traci wszelką racją swego bytu, a gdy samo staje się narzędziem zadawania gwałtu ludzkiej podmiotowości, zaprzecza samemu sobie, staje się bezprawiem w masce prawa, instrumentem radykalnej destrukcji tego wszystkiego, co miało właśnie ochraniać i zabezpieczać⁵.

2. O PRAWACH I OBOWIĄZKACH INACZEJ

Powszechna Deklaracja Praw Człowieka obierając za wartość centralną przyrodzoną godność osoby ludzkiej czyni człowieka podmiotem niezbywal-

⁴ K. Buchała, *Prawo karne materialne*, Warszawa 1980, s. 477. Identycznie L. Lornoll, *Podstawy nauki polityki kryminalnej*, Warszawa 1967, s. 248. Por. też tegoż, *Rozważania o przestępstwie i karze*, Warszawa 1975, s. 70, i w związku z tym: T. Tomaszewski, J. Koziński, J. Reykowski, A. Frączek, M. Kofta, *Struktura i mechanizmy regulacyjne czynności człowieka*, w: *Psychologia*, red. T. Tomaszewski, Warszawa 1976, s. 649.

⁵ T. Styczeń SDS, *O etos dla prawa*, „Znaki Czasu” 1987, nr 6 (2), s. 19.

nych praw politycznych, społecznych, ekonomicznych, kulturalnych. Czyni w sensie prawnym, ponieważ człowiek jest nim ze swej istoty. Chodzi zatem prędzej o akt zapoznania niż kreacji, o sformułowanie zadania dla ustawodawstwa, które ma gwarantować i wspomagać osiągnięcie ideału wolnej istoty ludzkiej wyzwolonej z lęku i niedostatku, swobodnie rozwijającej się pod względem biologicznym, moralnym i intelektualnym. Międzynarodowy Pakt Praw Obywatelskich i Politycznych dodaje przezornie, w przeczuciu czy po doświadczeniu ograniczeń, że człowiek zachowuje osobowość prawną wszędzie (art. 16), podkreślając w ten sposób bezwarunkową powinność afirmacji jego podmiotowości, która rozciąga swą moc na sferę jurydyczną za pośrednictwem konstrukcji osobowości prawnej dookreślonej przymiotem uniwersalnej ważności.

Tymczasem należne człowiekowi prawa częstokroć wiąże się wprost z obarczającymi go obowiązkami, traktując je poniekąd ekwiwalentnie, a więc uzależniając nabycie praw od spełnienia tak czy inaczej sformułowanych obowiązków. Ów automatyzm polega na nieporozumieniu. Jego źródłem może być transponowanie w dziedzinie zupełnie innych spraw cywilistycznej koncepcji praw podmiotowych, której sednem jest koegzystencja uprawnień i roszczeń. Jedność ta, słuszną w nauce o zobowiązaniowym stosunku prawnym, tu brzmi fałszywie. Sztucznie odniesiona do praw, które są emanacją ludzkiej godności, wypacza ich sens. Jeżeli człowiekowi przysługuje prawo własności, to nas obowiązuje jego poszanowanie; jeżeli on ma prawo do życia, to nikomu z nas nie można czynić na nie zamachu. Ale nie może to uprawniać takiej logiki, że jeśli on kradnie czy zabija, to traci prawo do własności i życia; jeśli nie wywiązuje się z obowiązków – staje poza prawem.

Jeszcze niedawno karano pewną kategorię więźniów odmawiających pracy karą ograniczenia racji żywnościowej. Twórcy tego pomysłu przywoływali jako uzasadnienie maksymę: „kto nie pracuje, niech nie je”. Niebezpiecznie i symptomatycznie zabrzmiała ta przestroga Apostoła Pawła, gdy odebrawszy jej walor figury retorycznej potraktowano jako rację przepisu. Oto przykład konsekwencji, jakie może spowodować modelowanie statusu prawnego więźnia na zasadzie jedności praw i obowiązków. Penitencjaryści są jednak skłonni przekroczyć i tę granicę wysuwając jako konkurencyjną dyrektywę rozstrzygania o statusie więźniów zasadę priorytetu obowiązków. „Dopiero na tle określonych obowiązków skazanego można mówić o jego prawach. W warunkach wolnościowych mówi się o nich *ex aequo*. Najpierw mówi się o prawach, potem o obowiązkach. Zarówno prawa, jak i obowiązki obywatela są ujęte w sensie określonej symetrycznej harmonii. Gdy chodzi o status prawny skazanego, na pierwszy plan wysuwają się obowiązki: kara jest bowiem zwiększeniem obowiązków, a zmniejszeniem uprawnień”⁶.

⁶ Śliwowski, *Prawo i polityka penitencjarna*, s. 130.

W tle tego rozumowania tkwi dostrzeżona przez H. Mannheima zasada „mniejszej wartości”, którą tak władze, jak i społeczeństwa kierują się w postępowaniu z przestępcami⁷. Acz sprowadza się ona do pozornie niegroźnego żądania, by unikać stawiania więźniów w sytuacji lepszej niż ludzi uczciwych, to jednak zasadza się na znamienym przeświadczeniu o „mniejszej wartości” więźnia. Nietrudno zorientować się, że chodzi tu nie o wartość utylitarną w sensie udziału w życiu społecznym, ale o wartość moralną.

Jeśli nawet przestępca aktem własnej (samo)woli pozbawia się godności osobowościowej⁸, to przecież nadal w pełni i mimo tego zachowuje godność osobową. Ona, a nie nadanie, jest źródłem jego praw. Zachowuje je przeto bez względu na stosunek do praw innych, bez względu na stosunek do własnych obowiązków, a także bez względu na sposób życia i kondycję. Fundują się one wszakże na powinności respektowania człowieka dla niego samego. I ten aksjomat jest punktem orientacyjnym dla namysłu nad prawami więźniów, jeśli humanitaryzm ma być treścią polityki penitencjarnej, a nie uspokajającym czujność frazesem.

W każdym społeczeństwie – w zorganizowanej wspólnocie – człowiek uczestniczy jednocześnie w układach dominalnych (nadrzędności), subordynacyjnych (podporządkowania) i parytatywnych (równości)⁹, przy czym każdy z nich może być wypełniony różną treścią – od nienawiści do miłości i od walki do współdziałania. Ku społecznemu współbyciu uzasadnia człowieka uczucie życzliwości oparte na popędach wrodzonych¹⁰. To dzięki niemu stosunek ten dryfuje w stronę miłości bratniej, która wraz z dojrzewaniem człowieka do człowieczeństwa (w historii i w biografii) staje się powinnością coraz wyraźniej odczuwaną, choćby na razie w tęsknotach.

3. PODMIOTOWOŚĆ UNIEWAŻNIONA

Czy dopominanie się o ludzkie prawa więźnia, czyli gwarantowaną prawem podmiotowość, nie jest troską spóźnioną? Jesteśmy wszak pewni, że „prawo – jak to niemal aforystycznie mówi Decazes – powinno towarzyszyć skazanemu w więzieniu, a więc tam, gdzie go zaprowadziło”¹¹. Rzecz w doskonaleniu jego treści i formy.

⁷ H. Mannheim, *Criminal Justice and Social Reconstruction*, London 1936, s. 170.

⁸ Por. Z. Szawarski, *Godność i odpowiedzialność*, „Studia Filozoficzne” 27 (1983), nr 8-9, s. 100 i n.

⁹ K. Kotłowski, *Aksjologiczne podstawy teorii wychowania moralnego*, Wrocław 1976, s. 107.

¹⁰ I. Eibl-Bibesfeldt, *Miłość i nienawiść*, tłum. Z. Stromenger, Warszawa 1987, passim. Por. też M. Ossowska, *Motywy postępowania. Z zagadnień psychologii moralności*, Warszawa 1949, s. 186 i n. (przegląd koncepcji).

¹¹ Cyt. za A. Peyrefitte, *Wymiar sprawiedliwości. Między ideałem a rzeczywistością*, tłum. J. M. Padlewska, Warszawa 1987, s. 281.

„Po wyroku spadają na zbrodniarza [...] zakazy, które unieważniają [...] jego samego oraz jego zmazę; takim unieważnieniem zmaży oraz skalanego są wygnanie i śmierć”¹². Cóż że autor odnosi tę tezę do przeszłości, skoro śmierć nadal czyni swą powinność ręką kata, a funkcję wygnania przejęło więzienie.

Dziś unieważnienie przestępstwa i przestępcy dokonuje się poprzez „we-gnanie” czy „wygnanie” za mur więzienny. Mur, który nie tylko izoluje jednostkę od społeczeństwa, ale również społeczeństwo od przebywających za nim osób; mur, za którym zostaje skumulowana, spotęgowana i swoiście skanalizowana agresja – osłaniając przed nią innych rozładowanie jej skierowane jest na samego siebie, na współwięźnia, strażnika. T. Mathiesen, podzielać w tym względzie utarte stereotypy, utożsamia inkaptywacyjną funkcję więzienia z ochroną społeczeństwa przed przestępczością¹³. Czyżby nie dostrzegał, że obie społeczności więzienne zostają postwione w roli „re-prezentacji zastępczej”? Dlaczego wyprowadził je poza nawias społeczeństwa? Bo inkaptywacja jest w gruncie rzeczy unieważnieniem, umieszczeniem w znamiennej przestrzeni i sytuacji, która w slangu przestępczym nazywa się „składnicą złomu”. „A ci wszyscy kaprale, plutonowi i sierżanci – pisze były więzień – babrzą się wszak na co dzień i bezpośrednio w ludzkiej kloace”¹⁴. Z punktu widzenia infrastruktury społecznej jest ona ostatnim miejscem zdolnym tolerować zbrodniarza, o czym przekonuje manifest abolicjonistów¹⁵, a dla ludzi dobrych chęci jest jakimś magicznym terenem, gdzie zło przeistacza się w dobro.

Więzienie, jakiegokolwiek by było, samo przez się destrukuje człowieka negując jego podmiotowość. Jest to bowiem przestrzeń i sytuacja, którą niepodzielnie włada przemoc. Ta zaś ze swej istoty implikuje instrumentalne traktowanie człowieka¹⁶. Rozumiemy przez nią działanie, którego można uniknąć, a które powoduje powstrzymanie ludzkiej samorealizacji¹⁷.

¹² P. Ricoeur, *Symbolika zła*, tłum. S. Cichowicz, M. Ochab, Warszawa 1986, s. 41.

¹³ T. Mathiesen, *Czy można obronić więzienie jako instytucję?* (konspekt książki).

¹⁴ M. Lewandowski, *Dwie twarze wolności*, Warszawa 1982, s. 86, 32.

¹⁵ „Uznajemy także – pracując na rzecz abolicji – że nigdy jej nie osiągniemy. Zawsze będą jacyś ludzie, których zachowanie rodzi takie zagrożenie dla innych, że ich uwięzienie będzie usprawiedliwione”. „The Abolitionist. The Magazine of Radical Alternatives to Prison” 1984, nr 4, s. 2.

¹⁶ „Życie więźnia w zamkniętym zakładzie reglamentowane jest – co do minuty – zasadami regulaminowymi i komendami, którym więzień musi podporządkować się bez dociekania ich sensu czy słuszności. Zasada motywowania poleceń implikuje, iż rządzeni mają prawo wiedzieć, dlaczego dzieje się tak, a nie inaczej – a to z kolei nasuwa wniosek, że jeśli wyjaśnienia nie są wystarczające, polecenie ulegnie zmianie, a jego wykonanie nie podlega dyskusji. Stałoby to w bezpośredniej sprzeczności z teoretycznie założonym stosunkiem strażnik–więzień, gdzie jeden wydaje polecenia, a drugi słucha ich bez sprzeciwu. Wszystko to stawia więźnia w sytuacji bezwolnego i bezsilnego przedmiotu oddziaływań innych, uniemożliwia branie na siebie odpowiedzialności za swoje postępowanie. Przestępcy – chętnie interpretujący swe zachowanie jako skutek leżących na zewnątrz przyczyn – znajdują w więzieniu sytuację silnie wzmacniającą ten

Zrezygnujmy na chwilę z oceny owej samorealizacji, która stała się powodem skazania, i zapomnijmy przez moment, że więzienie jest karą. Spójrzmy na nie jak na instytucję przygotowaną na przyjęcie człowieka, a na jej przyszłego lokatora jak na osobę bez przydanej mu roli.

Organizacja instytucji unieważni go najpierw jako obywatela zawieszając prawa honorowe i obywatelskie, mimo iż nie został ich pozbawiony wyrokiem sądowym. Podobnie rzecz się ma z większością praw cywilnych, których realizacji przeszkadza izolacja. Mogłyby być one wykonane tylko przez jej przerwanie. To zaś zależy od uznania administracji, która w ten sposób staje się ich faktycznym dysponentem. Jest dla mnie także wątpliwe, czy w świetle obecnych rozwiązań więzień może być podmiotem praw związanych z pobytem w zakładzie karnym i urządzeniem jego więziennej egzystencji (poza prawami procesowymi chronionymi zażaleniem). Dyspozycje art. 48 Kodeksu Karnego Wykonawczego oraz przepisów z nim związanych, nazywane prawami więźniów, są de facto instrukcjami skierowanymi do organów zakładu karnego i wiążą je wobec organów nadzorczych. Nie mają natomiast pełnej mocy prawnej w stosunkach między skazanym a administracją. Skazani nie zostali wszak wyposażeni w skuteczne środki ich dochodzenia. Skarga, w przypadku więźnia dodatkowo ograniczona, jest środkiem prawnym, który może wnieść każdy nie będąc stroną, a nawet stroną zainteresowaną. Jej moc wyczerpuje się w wywołaniu sprawy, inicjatorowi zaś nie przysługują prawa strony. A przecież być podmiotem prawa znaczy mieć do dyspozycji środki prawne, którymi można doprowadzić do stanu zgodnego z nią, kontrolować tok procesu decyzyjnego i słuszność rozstrzygnięcia.

Obecna regulacja została oparta na koncepcji szczególnych stosunków władczych i dlatego można mówić o położeniu prawnym więźnia, bo określonym prawem, ale nie o prawach podmiotowych, dla których ta koncepcja nie zostawia miejsca¹⁸.

Przymus resocjalizacji i rola więźnia unieważniają go jako istotę wolną i rozumną. Najpierw zostanie narzucony mu z zewnątrz cel moralny. Decyzja, jako dzieło ustawowych funkcji kary, zapada poza nim, wobec czego jego wola się nie liczy. Ewentualny opór zostanie złamany przemocą, wobec czego wola zostanie unicestwiona, przynajmniej w zamiarze. Następnie zaprogramowana poza nim całość egzystencji odbierze mu możliwość wszelkich

punkt widzenia. Sytuacja więzienna w tym zakresie jest sprzeczna z wyobrażeniem o statusie dorosłego i dojrzałego członka społeczeństwa". Jest to opis sytuacji więziennej zapożyczony od G. M. Sykesa, zawarty w syntetycznym referacie M. K o s e w s k i e g o, *Zespół postaw karcerałnych*, w: *III Seminarium Kryminologii Porównawczej*, Warszawa 1976, red. B. Hołyst, Warszawa 1978, s. 120.

¹⁷ J. Kondziela, *Badania nad pokojem. Teoria i jej zastosowanie*, Warszawa 1974, s. 79.

¹⁸ M. Porowski, *Prawne podstawy funkcjonowania administracji penitencjarnej i ochrona praw podmiotowych skazanego*, t. V, Warszawa 1980, s. 57. Prace IPSiR UW.

znaczących wyborów. Eskalacja presji nastawiona na skonformizowanie go do formalnych celów instytucji i zaakceptowania się w roli więźnia zmierza w końcu do zniweczenia tożsamości moralnej skazanego i przeszkodzenia samorealizacji w myśl własnych rozeznań aksjologicznych. Sumienie drugiego człowieka można pobudzić, ale nie można poprawić go od zewnątrz. Można i trzeba „zbudować pomost do tego, co przytłumione złem i co powinno się w człowieku zbuntować”¹⁹, ale to wymaga taktyki innej, przymus jest bowiem instrumentem zbyt grubym i niezdarnym.

Opinia publiczna widzi w przestępcy człowieka-monstrum, który zawinił wobec siebie i innych, skałał zbrodnią swoje człowieczeństwo, własnowolnie osłabił w sobie lub wręcz wyzbył się godności osobowościowej, przyjął postawę wroga wspólnego dobra i jakże często, mimo kar, nie zmienia swego postępowania.

W tym kierunku pracują także środki przekazu. Eksponując inność, obcość, nieobliczalność i okrucieństwo przestępcy wywołują poczucie lęku i zagrożenia. Tak sprowokowane emocje krzepną w postawę nienawiści, odrzucenia, repulsji. W rezultacie wokół przestępcy zagęszczają się uczucia nieprzyjazne, które lokują całą interakcję na płaszczyźnie walki.

Taką strategię przyjmuje polityka kryminalna, określając najprościej swoje zadanie jako zwalczanie przestępczości i wybierając jako środek cierpienie sprawcy. Mentalność tę podziela służba więzienna. Strażnicy doświadczają wszak codziennie „inności” swej klienteli, obserwując zachowania wymuszone warunkami sprzecznymi z naturą człowieka. Kwalifikując je prędzej jako przejaw osobowościowych odrębności niż produkt izolacji i jej treści – najprymitywniejszej formy learningu – widzi się w więźniu ową monstrualną połowę człowieka. Drugą jest wizja wroga: w płaszczyźnie walki ustawiono wszak ich rolę, tak ustawia je rzeczywistość i do nich równają zachowania. Zatem więzień to wróg-monstrum²⁰.

Przed resentmentem pierzcha życzliwość, współdziałanie zastępuje walka; w sumie – więzień zostaje unieważniony w wymiarze braterskim jako inny, obcy i dlatego odtrącony. Wierność jego człowieczeństwu przesuwają na płaszczyznę cnoty tak trudnej, jak trudne jest wcielenie w życie ideału miłości bliźniego wraz z normą: „miłujcie nieprzyjacioły wasze”.

4. WRÓCIĆ ZAPRZECZONĄ GODNOŚĆ

Jeśli kara ma strzec najwyższej cenionych wartości, to sama nie może przedzielić się w ich antytezę. Dlatego współczesna polityka kryminalna poszukuje dla niej takich racjonalizacji, które współbrzmiałyby z kulturowymi

¹⁹ W. Łysiak, *Flet z mandragory*, Kraków 1983, s. 208.

²⁰ Stereotyp przestępcy jako wroga i konsekwencje tego omawiam w: M. Porowski, *Pomagać więźniom – cnota czy obowiązek*, w: *Materiały Konferencji „Wokół reformy więziennictwa”*, Toruń 13-15 XII 1987 (w druku).

aspiracjami epoki, nie naruszałyby aksjologicznego systemu społeczeństwa. Wybór padł na resocjalizację.

Resocjalizacja, zaznaczmy od razu, nie oznacza stanu osobowości, lecz metodę postępowania z człowiekiem, która stara się skorygować społeczną stronę jego funkcjonowania. Stanem, ku któremu zmierza, jest reintegracja społeczna. Ale kontinuum: resocjalizacja – reintegracja, powszechnie głoszone, jest, niestety, fałszem. Dlatego zawodzi. Aby ten stan osiągnąć, nie wystarczy bowiem resocjalizacja jednostki wykolejonej społecznie, ale potrzebna jest ku temu jednoczesna gotowość grupy do powtórnego i ufnego przyjęcia. Przyjąć człowieka – to utożsamić jego człowieczeństwo ze swoim człowieczeństwem. Mówiąc językiem poprzedniej części – unieważnić obraz jego „inności”. Ogniwem łączącym resocjalizację z reintegracją jest zapomniana po drodze rehabilitacja, która dwustronnie zobowiązuje i dwustronnie wymaga.

Pakty Praw Obywatelskich i Politycznych kierują do międzynarodowej opinii jasne zalecenie: „System penitencjarny uwzględni takie traktowanie skazanych, którego zasadniczym celem będzie ich poprawa i rehabilitacja społeczna”. Poprawa bez przesadzania metody i w koniunkcji z rehabilitacją jako jej koniecznym dopełnieniem. Jakby na przekór, w literaturze stawia się znak równości między rehabilitacją społeczną a korekcyjnym stylem postępowania z człowiekiem zamazując, wbrew sensowi i prawdzie, pierwotne znaczenie słowa. A przecież jest ono tak bliskie naszej kulturze przez symbol powrotu. Powrót jest powtórzeniem pierwotnych związków, odnową, przywróceniem utraconej spoistości, włożonym na Kaina znakiem ochronnym i końcem błakania się syna marnotrawnego. Pozostawiamy puste to miejsce, w którym serce skruszone cierpieniem chce skruszyć naszą nienawiść, stygmę inności. Bo też jest to miejsce najtrudniejsze, miejsce największej próby człowieczeństwa – przebaczenia.

Nader trafnie dowodzi A. Baratta, że prawdziwą reedukację rozpoczyna się od społeczeństwa, a nie od skazanych. Nim zdecydujemy się zmienić wykluczonych, powinniśmy najpierw zmienić społeczeństwo, które wyklucza, a wtedy sięgniemy sedna tego mechanizmu. W przeciwnym razie zostanie wzbudzone podejrzenie, że prawdziwa funkcja reedukacji polega na cichym popieraniu mechanizmu wykluczenia, który nie integruje wykluczonych ze społeczeństwem, lecz utrwała ten stosunek pod pretekstem jakiejś ideologii²¹. Jakiej?

Człowiek postawił na straży swoich interesów sprawiedliwość i karę obrał za jej środek. Sprawiedliwość „nie potrzebuje wzruszeń i zrywu uczuć [...] – pisze Ch. Perelman – bo przypomina surowego, zimnego starca, który

²¹ A. Baratta, *Spółeczność więzienna*, w: *Zagadnienia marginesu społecznego a sprawiedliwość*, Warszawa 1977, s.174.

waży, oblicza, mierzy [...]. Nie może kochać, bo nie ma prawa faworyzować”²².

Gdy człowiek uwikła się w zawziętość, nienawiść i zemstę, wtenczas i nad sprawiedliwością zawiśnie ich złowieszcze widmo.

Sprawiedliwość, gdy nie sięga głębszych pokładów duchowości, unicestwia sama siebie, stając się źródłem i uzasadnieniem irracjonalnych cierpień, ulega wypaczeniu: „Jeśli wasza nienawiść jest wielka, niechaj i kara będzie wielka; jeśli wasza nienawiść jest mała, niechaj i kara będzie mała: karzcie w miarę swojej nienawiści” – oto zdaniem J. Benthama dewiza rzeczników antypatii²³. Przeciwstawia jej skomplikowany system sprawiedliwości wyrównawczej. Niestety, nie chroni on więźniów przed okrucieństwem, gdy szafuje głodem, wiązaniem w kaftany, kneblowaniem ust więźniom naruszającym ciszę²⁴, a wszystko to w imię adekwatnie skalkulowanej sprawiedliwości. Niewiele różni się pod tym względem od Sebastiana Brandta, znakomitego w swej epoce humanisty, który trzysta lat wcześniej, odwołując się do tej samej racji, żądał, by ciężar łańcuchów okuwających więźniów był równy ciężarowi zbrodni²⁵.

Sprawiedliwość łączy w sobie prawo, które ją formułuje, czyn, który ją wprowadza w życie, i wartość, która ją tworzy²⁶. Owa wartość wymyka się spod kryteriów racjonalnego szacowania, jest logicznie nieokreślona i w związku z tym zakorzenia się poniekąd poza samą sprawiedliwością. Niekoniecznie przeto resentment musi kierować jej wyborem. Zdaniem Cz. Znamierowskiego, najczulszym stróżem sprawiedliwości jest powszechna życzliwość²⁷. Uznajemy tę wartość jako formującą sprawiedliwość tym chętniej, że będąc emanacją istotowego atrybutu człowieka, jako bytu uspołecznionego, nabiera ważności naturalnego dezyderatu moralnego, pozbawionego arbitralności i nie z przypadłości czerpie, lecz z sensu. To właśnie życzliwość gwarantuje moralny porządek sprawiedliwości, wyzwala gotowość przebaczenia, które jest celem i zwięźnięciem kary jako jej środka.

Nie obawiamy się, że postawa wybacząca jest miękka i cikliwa. Przebaczenie nie oznacza ani pobłażliwości, ani akceptacji, przeciwnie – stanowczo potępia czyn, domaga się restytucji bądź zadośćuczynienia i dorozumianej obietnicy, że korzystający zeń tkwi w woli poprawy. Ten schemat, tak czytelny w zapisach prawa materialnego, nie przebił się jeszcze w dziedzinę

²² Ch. Perelman, *O sprawiedliwości*, Warszawa 1959, s. 78.

²³ J. Bentham, *Wprowadzenie do zasad moralności i prawodawstwa*, tłum. B. Nawroczyński, Warszawa 1958, s. 35.

²⁴ Tamże, s. 270 i n. Por. też K. Potocki, *Uwagi do projektu ogólnego i szczególnego ulepszenia administracji i stanu więzień publicznych w Królestwie Polskim*, w: *Księga jubileuszowa więziennictwa polskiego 1918-1928*, Warszawa 1929, s. 32.

²⁵ Cyt. za L. Rabinowicz, *Podstawy nauki o więziennictwie*, Warszawa 1933, s. 6.

²⁶ E. Dupre, *Traite de Morale*, t. II, Bruxelles 1932, s. 491.

²⁷ Cz. Znamierowski, *Normy grupy wolnej*, „Myśl Współczesna” 1947, t. III-IV.

polityki kryminalnej. A przecież kara, będąca w treści rozmyślnie sprawionym bólem, w swej najgłębszej warstwie jest bodźcem zadany z zewnątrz, który ma obudzić sumienie; cierpieniem zadośćuczynnym, które ma sens tylko wtedy, jeśli kulminuje się w przebaczeniu. Utylitaryzm kary jest mniej ważną połową prawdy o niej. Trzeba zdać sobie z tego sprawę. „Społeczeństwo, które źle rozumie swoje kary – źle rozumie też swoją wolność” – pisze A. Peyrefitte²⁸. I godność. Traktując przebaczenie jako postawę skierowaną ku godności człowieka, potwierdzamy, że jest jedyną drogą powrotu unieważnionej podmiotowości.

5. ABY PRZEBACZENIE SIĘ STAŁO

„Sądzić – znaczy nie chcieć zrozumieć, mówił Malraux, bo gdyby się zrozumiało, to nie chciałoby się sądzić”²⁹. U podstaw przebaczenia leży tedy zrozumienie tego, co obce naszemu stylowi życia i przez to odstręczające. Zrozumienie, jak przebaczenie, nie oznacza zgody na zło ani nie uchyla czynu i sposobu życia spod ocen moralnych, choć wprowadzając w orbitę współodczuwania przełamuje bariery odrazy i obcości oraz wyzwala tę szczególną dyspozycję, która usposabia prędzej do działań pomocnych niż represyjnych. Aczkolwiek pomoc nie jest jedynym przejawem przebaczenia, to niewątpliwie jest jego najdojrzalszą formą. Ze swej istoty nastawia się na ochronę ludzkiej godności oraz afirmację podmiotowości człowieka. Nie stwarza przeto upokarzającego dystansu po stronie korzystającego z niej i nie rozmywa się w odcieniach litości, gdy jest pojęta jako współodpowiedzialność za los człowieka w ogóle. Ubogaca wówczas sprawiedliwość i zyskuje wymiar spotkania ludzi świadomych swej godności i, owszem, staje się powodem obustronnej satysfakcji i obustronnie wzmacnia poczucie własnej wartości.

Pomoc nie sądzi i nie zniewala, nie pogardza i nie oburza się, nie uprzedmiotawia i nie wyręcza. Swój program zamyka w prostej formule: „pomagam, żebyś sam sobie pomógł”. Oznacza to, że wspomagany nie tylko sam wybiera cel swego rozwoju, ale również sam decyduje o tym, czy w ogóle chce pomocy, i aktywnie uczestniczy w jego realizacji, a właściwie sam realizuje. Pomoc polega wszak na stworzeniu wspomaganemu warunków wychodzących naprzeciw jego potrzebom; uświadamianiu, inspirowaniu i rozwijaniu tych potrzeb, nie wążąc się jednak na manipulację i dominację.

Złym i na domiar złego powszechnym stereotypem myślenia jest utożsamianie postulatu pomocy więźniom z tzw. pomocą postpenitencjarną. Podejście takie podwójnie ogranicza zasięg tej idei, która zdaje się być nadzieją współczesnego więziennictwa. Po pierwsze, ograniczono jej zasięg do cza-

²⁸ Peyrefitte, *Wymiar sprawiedliwości*, s. 301.

²⁹ Tamże, s. 39.

su następującego po odbyciu kary. Implikuje to drugie ograniczenie. Pomoc zostaje sprowadzona do działań opiekuńczych, nastawionych na łagodzenie niedostatków i zaradzanie trudnościom. Pomocnik-opiekun przyjmuje zatem rolę patrona byłego więźnia. Nie wyczerpuje to jednak bogactwa treści ulokowanych w tym stylu ustosunkowania się do człowieka. Pomoc może być także metodą pedagogiczną, osnutą na wzorze wychowania sokratejskiego, który odwołując się do autonomii człowieka, przybiera formę raczej prowadzenia niż dominacji i tresury³⁰.

Smutny jest obrachunek dziejów więziennictwa. Nie tyle przez syzyfową pracę, ile przez fatalizm, który sprawia, że reformy inspirowane dobrą wolą zamiast przynosić ulgę, przysparzają cierpień. Wszelki postęp sprowadza się do coraz bardziej wyrafinowanych postaci udręki i jej racjonalizacji.

System celkowy, oparty na idei ekspiacji, nie spełnił pokładanych w nim nadziei. Zbożne zamiary kwaków przybrały w praktyce formę skrajnego okrucieństwa. Toteż po krótkim okresie prosperity został zdyskredytowany jako sprzeczny z wyobrażeniami o człowieku oraz emanujący z siebie niewybredne męczarnie, którym przydawano rangę funkcjonalnych składników systemu.

Zawiódł również system progresywny (i jego mutacja), odwołujący się do teorii learningu. Ten z kolei, zlekceważywszy w człowieku istotę wolną i rozumną, przeszedł do historii jako przykład manipulowania człowiekiem za pomocą realnego kija i iluzorycznej marchewki. Dążenie do zmiany ustosunkowań bez szans na zmianę motywacji kreuje osobowość karceralną, stymulując przede wszystkim mechanizmy przystosowania do warunków więziennych niż zmianę postaw. Deprywacja potrzeb – żrenica systemu – prowadziła nieuchronnie do masowienia presji oraz mnożenia środków dyscyplinujących. Niejako siłą rzeczy inwencja kieruje się wtedy w stronę dobudowywania reżimów obostrzonych i minimalizowania standardów podstawowych. Wszak naprzeciw nieograniczonej możliwości karania może być wysunięta zupełnie znikoma możliwość nagradzania, której granice określa logika izolacji, dyscypliny i bezpieczeństwa. Sfera nagród i kar ogranicza się przeto do żenująco wąskiego obszaru potrzeb viscerogennych. Eskalacja reżimów, wpisana w tę metodę postępowania ze skazanymi, zupełnie oczywiście bazuje na zrębie deprywacji tych najprostszych potrzeb. W ślad za tym kary dyscyplinarne przybierają postać kar cielesnych (ciemnica, cela izolacyjna, twarde łóżko, strzyżenie, głodzenie itp.). Będąc w rzeczywistości torturami, pozorują działania racjonalne i jako takie domagają się usprawiedliwienia.

Penitencjarną ważność tego systemu przekreśliła zasada indywidualizacji wykonania kary, zakładając stratyfikację populacji więziennej oraz zakładów karnych ze względu na ocenę wychowawczych potrzeb skazanego i wła-

³⁰ Myśl tę zawdzięczam W. Kaczyńskiej. Por. też: K. Starczewska, *Koncepcja człowieka a model wychowania*, „Więź” 1978, nr 9.

ściwości metody oddziaływania penitencjarnego. Atoli nie zdołała ona radykalnie przełamać dziedzictwa systemu progresywnego. Przyjęła bowiem jako kryterium podziału deprywacyjną siłę reżimu, a nie metodę w znaczeniu oddziaływań wychowawczych. Zupełnie bezpodstawnie przypisano reżimowi funkcję metody, co podtrzymało żywotność tradycyjnej praktyki³¹.

Ostatnio pojawiają się próby reaktywowania systemu progresywnego w formie „token economy”. W zamiarze zwolenników tej koncepcji „ekonomia znaków” ma służyć eliminowaniu wrogich nastawień obu społeczności więziennych dzięki jasnym regułom gry³². Sposób, któremu w kontekście historycznego czasu narodzin można przypisać wartość kroku w stronę upodmiotowienia więźnia, dziś jest wyraźnym regresem. U podstaw leży bowiem domniemanie „mniejszej wartości przestępcy”, które daje o sobie znać przez otwarcie głoszoną tezę o jego kulturowej i osobowościowej „inności”. Zdaniem R. Hunta, mentalność przestępcy charakteryzuje konkretyzm myślenia właściwy klasom niższym. Toteż program rozwoju oparty na sublimacji uczuć, harmonijnym rozwoju struktur wewnętrznych jest zbyt abstrakcyjny, aby mógł stać się motorem postępowania konkretnie raczej myślących przestępców³³. Dlatego najodpowiedniejszym stylem postępowania z nimi jest równie konkretna metoda warunkowania behawioralnego, drylu i tresury. Jeśli nawet taka teza wyłania się z badań psychologicznych, to przecież jest ona absurdem z punktu widzenia zasad odpowiedzialności karnej, struktury przestępczości i populacji więziennej.

Na naszych oczach kończy się zainteresowanie więzieniem opartym na koncepcji wychowania resocjalizującego. Nie wchodząc w argumentację kontestatorów tej koncepcji, zwróćmy uwagę na wątpliwości zasadnicze. Pierwsza z nich ma znaczenie zupełnie kapitalne i sprowadza się do pytania, czy w instytucji totalnej można w ogóle zorganizować proces resocjalizacji po myśli jej założeń metodycznych. Druga odwołuje się do obserwacji doświadczeń, które przekonują, że instytucje wdrażające ten program wyposażają specjalistów w coraz większą władzę nad pacjentami. Przejawia się ona

³¹ Np. koncepcja specjalnego reżimu dla włamywaczy (Wytyczne CZZK z dn. 19 X 1978 r. w sprawie wykonania kary pozbawienia wolności wobec skazanych, sprawców włamań – art. 208 KK), kara ograniczenia racji żywnościowej, którą obostrzono pobytem w celi izolacyjnej, zakazem palenia tytoniu, co wytwarzało de facto swoisty subreżim; dodany regulaminem z 1974 r. pozaustawowy rygor surowy. Krytycznie na ten temat: J. Śliwowski, *Tymczasowy regulamin wykonania kary pozbawienia wolności*, „Państwo i Prawo” 1976, nr 10; J. Śliwowski, J. Górny, *Resocjalizacja a problem dolegliwości kary*, „Państwo i Prawo” 1981, nr 3.

³² K. Pospiszyl, „*Ekonomia punktowa*” we współczesnych oddziaływaniach resocjalizacyjnych, „Psychologia Wychowawcza” 1984, nr 1, s. 82. Bliższe jest nam stanowisko Cz. Czapówa, który wiąże zmianę w sferze ustosunkowań ze zmianą w sferze motywacji i tylko takiej działalności przypisuje sens pedagogiczny, por. Cz. Czapów, *Wychowanie resocjalizujące*, Warszawa 1978, s. 151.

³³ R. Hunt, *Social Class and Mental Illness*, „American Journal of Psychiatry” 1960, nr 116, s. 1065-1069.

w żądaniu wydłużenia czasu izolacji i sięganiu po coraz intensywniejsze środki. Poddane kontroli sądów zostały przez nie uznane za sprzeczne z prawami więźniów, stosowane wbrew ich woli bądź też za zgodą wymuszoną oskalowaniem kar dyscyplinarnych³⁴.

Niepewni granic moralnie dopuszczalnej ignorerencji w osobowość człowieka wzdrygamy się przed klinikami głębokiej psychoterapii więźniów i więzieniami aplikującymi terapię psychiatryczną. Biały fartuch i medyczny szyld nie chronią więźniów przed brutalnością i przemocą. Tu właśnie, bardziej niż w innych typach zakładów, są oni narażeni na arbitralne traktowanie poprzez ograniczenie ich podmiotowości prawnej i dopuszczenie środków radykalnej terapii (elektrowstrząsy, lobotomia mózgu, kastracja, narkotyki), które uzupełniają akcesoria przymusu fizycznego³⁵.

Nie czuję się przygotowany, aby odpowiedzieć na pytanie, dlaczego wszystkie dotychczasowe systemy postępowania ze skazanymi zawiodły, tkwią wciąż w martwym punkcie niemożności, a rozpoczynając swą karierę w aurze entuzjastycznych nadziei przechodzą do historii jako formy zdegenerowane. Wszelki postęp w tej dziedzinie jest w gruncie rzeczy postępem przefiltrowanym z zewnątrz i naciski z zewnątrz utrzymują praktykę więzienną w granicach ledwie możliwych do tolerowania. Oczywiście, powodów tego stanu rzeczy można doszukiwać się w psychospołecznych mechanizmach rządzących funkcjonowaniem instytucji totalnych, tłumaczyć właściwością przemocy, która niszczy obustronnie, brakiem spójności między praktyką i programem. Ale to, co w dziejach więziennictwa jest specjalnie frapujące przez swą enigmatyczność, od czego zaczęliśmy ten przegląd i podporządkowaliśmy go tej myśli – to fatalny los dobrych chęci, które miast owocować dobrem, moszczą piekło.

Może horyzont oczekiwań związanych z więziennictwem został zakreślony zbyt ambitnie i przez to błędnie. Zadania więziennictwa wybiegające poza łożysko istoty kary i jednocześnie nie dość liczące się z istotą człowieka muszą okazać się dysfunkcjonalne przez chybiony wybór celu i metody. Może zatem zawierzyć pomocy i przyjąć ją jako modelową dyrektywę polityki penitencjarnej. Jej przymioty są bardzo obiecujące. Ten styl ustosunkowania się do człowieka wynika poniekąd z naturalnej skłonności człowieka do współdoznawania, respektuje jego atrybuty istotowe i dlatego daje gwarancje, że pomoc nawet źle użyta w przypadku, nie będzie źle skierowana w zasadzie.

Nie sędzę, by pomoc mogła radykalnie osłonić godność więźnia. Będzie ona zawsze narażona na uszczerbek przez pozbawienie wolności zewnętrznej, w ogóle upokarzającą atmosferę instytucji, z której nie da się wyeli-

³⁴ C. M. Frieli in., *Correctional Data Analysis Systems*, Criminal Justice Centre, Huntsville 1980, s. 63-91.

³⁵ J. Mitford, *The Prisons Business*, New York 1975, rozdz. VII.

minować przymusu, dozoru, publiczności życia, faktu i symboli zniewolenia. Będzie również bezradna wobec nadużyć, dla których wyizolowanie i wyobcowanie instytucji stwarza szczególnie dogodne siedlisko. Żadna metoda nie chroni jednak przed nimi sama przez się. Pojawiają się zawsze, gdy powołani do posługiwania człowieczeństwu innych źle rozumiejąc swoją rolę ulegną pokusie panowania nad ich człowieczeństwem, gdy pracując z innymi zaprzestają pracy nad sobą, pysznie uznając swoją wyższość moralną. Nadużyciom władzy może być skutecznie przeciwstawione tylko przeżywanie własnego człowieczeństwa w kontekście braterstwa. Nim jednak ową „ziemię nieświętą” obejmą we władanie arystokraci ducha, trzeba zapobiegać nadużyciom przez wypracowywanie (jeszcze ich nie ma) i egzekwowanie norm etyki zawodowej, silną, ustawiczną kontrolę zewnętrzną oraz kontrolę prawną. Aby ta ostatnia mogła się urzeczywistnić, więzień musi uzyskać status podmiotu prawa w pełnym tego słowa znaczeniu.

Mimo tych słabości pomoc jest w stanie zwrócić więźniom ich podmiotowość, skierować rozlewiska szeroko i dowolnie zakreślonych funkcji kary w nurt, którego kierunek wyznacza jej istota. Źródłem zaprzeczenia podmiotowości więźnia, instrumentalnego traktowania jego osoby i osobowości, jest narzucenie mu obowiązku poprawy. Poprawy, która jest skądinąd słusznym oczekiwaniem i pożądanym dobrem społecznym, nie można osiągnąć przemocą – może być ona wartością związaną kary, ale nie może być z nią utożsamiona. Istotowym celem kary jest przywrócenie homeostazy naruszonej przestępstwem, czyli zadośćuczynienie, jakie sprawca powinien dać społeczeństwu za wyrządzone zło. Sprowadza się ono do odwetu, który mimo wszystko nie może być celem samym w sobie, to znaczy nie można do niego dążyć z nienawiści do sprawcy, lecz ze względu na dobro społeczne – przywrócenie naruszonego porządku prawnego przez potwierdzenia kary żywotności pogwałconych przestępstwem wartości, obietnica przebaczenia. Dopełnieniem, ale wyłącznie dopełnieniem dobra, jakie może przynieść kara, jest zapobieżenie w przyszłości tego rodzaju czynom przez powstrzymanie innych albo przez poprawę przestępcy. Mniejsza o to, jaką drogą się ona dokona – pokuty, resocjalizacji, psychoterapii – byleby ta droga była przez wybrana w swobodzie woli i rozumu. Każda kara jest przeto odwetowa *de facto* i poprawcza w nadziei. Cele te nie mogą być jednak realizowane w jednakowej mierze. O ile odwet jest zawsze możliwy jako obiektywny skutek kary, o tyle dla zaistnienia poprawy nie wystarczy sama przyczyna obiektywna (wymiar kary), lecz muszą ponadto zaistnieć po stronie sprawcy jakieś subiektywne przeżycia psychiczne³⁶. I tu jest miejsce dla pomocy, której

³⁶ To podejście do kary zostało rozwinięte w: M. Porowski, A. Rzepliński, *Uwięzienie a wartości*, „Studia Prawnicze” 1988, z. 3, s. 95, oraz tych samych autorów *Granice reformy więziennictwa*, „Archiwum Kryminologii” 1986, t. XIII, s. 150.

celem jest samopomoc ku samorealizacji i samowystarczalności. Trzeba bowiem przyjąć, że poprawa jest drugorzędnym i pozaistotowym celem kary, pogodzić się z tym, że nie dla wszystkich „droga przez mękę” stanie się drogą do Damaszku.

Podstawowym prawem ludzkim więźnia jest bowiem prawo do podmiotowości, które urzeczywistnia się przez prawo do sprawiedliwej kary, prawo do przebaczenia, prawo do pomocy i prawo do prawa, czyli bycia rzeczywistym jego podmiotem.